

Potwór z Doliny Pięciu Stawów

Wypita jednym haustem setka żołądkowej gorzkiej przyjemnie rozgrzewała i pozwoliła na moment odpędzić strach. Janusz odetchnął głęboko mroźnym, górskim powietrzem i ruszył dalej. Adidasy już dawno przemokły, przy każdym kroku chlupała w nich woda. Szeroka, asfaltowa droga w ciemności zmieniła się w wąską, leśną ścieżkę oświetlaną jedynie niewielkim promieniem smartfonowej latarki.

Daleko za plecami usłyszał rozdzierający kobiecy krzyk. Dorwał Grażynę, stwierdził przerażony Janusz i przyspieszył. Pośliznął się, stracił równowagę i upadł, lądując w śniegu. Zerwał się na nogi i ruszył biegiem.

Na co nam były te góry, myślał gorączkowo mężczyzna. Mogliśmy poczekać do wakacji i pojechać do Mielna, jak wszyscy znajomi z pracy. Ale nie, dzieciaki uparły się, że muszą zobaczyć Tatry i Morskie Oko. Odłożyli pieniądze, które przelewało im państwo w ramach programu pięćset plus i wyruszyli całą rodziną.

Drugiego dnia pobytu wybrali się nad Morskie Oko.

Część dystansu pokonali bryczką. Nad jeziorem spędzili kilka godzin. Mężczyzna raczył się wyciąganymi z plecaka setkami. Żona z dziećmi robili sobie zdjęcia na Facebooka.

Aż zastał ich zmierzch.

Wszystkie zaprzęgi już odjechały, więc Janusz zawiadomił TOPR. Służby jednak zignorowały jego prośby, więc złorzeczając na nierobów rodzina zmuszona była zejść o własnych siłach.

A potem pojawił się On. Wielkości dwóch roślących mężczyzn, pokryty ciemnym futrem, z bursztynowymi, świecącymi w ciemności oczami. Wyskoczył z lasu i porywał ze sobą dzieciaki. Początkowo Janusz chciał rzucić się im na ratunek, jednak słysząc chrzęst łamanych kości, wziął nogi za pas. Zostawił w tyle krzyczącą panicznie Grażynę i uciekał co sił.

Nagle światło latarki zgasło. Mężczyzna gwałtownie przyciskał czarny ekran smartfona, jednak ten nie reagował. Musiał się rozładować.

Dokoła zapadła nieprzenikniona ciemność. Słysząc było tylko szum wiatru wśród drzew, a także... kroki. Ciężkie stąpanie jakiejś masywnej istoty.

Strach obezwładnił mężczyznę. Janusz trząsał się, nie mogąc złapać tchu. Poczł ucisk owłosionej, olbrzymiej łapy i głośno przełknął ślinę.

Głowa pękła z trzaskiem.

– Ależ bałaganu narobił. – Strażnik Tatrzańskiego Parku Narodowego nie krył obrzydzenia, ładując zwłoki turysty do foliowego worka. – Może należałoby przekonać go żeby zabijał bardziej... humanitarnie. Koszmarny mam już od zbierania ze szlaków rozczłonkowanych i poszarpanych ciał.

– Nie marudź. – Drugi ze strażników przysypywał ślady krwi sztucznym śniegiem. – Jeszcze parę takich akcji i będziemy mieli upragniony spokój. Już od kilku dni w wiadomościach pojawia się sprawa tajemniczych zaginięć w Tatrach.

– A tak w ogóle to miałeś mi powiedzieć, kto tak naprawdę przebiera się za tego potwora?

– Im mniej wiesz, tym spokojniej śpisz – odpowiedział strażnik i odwrócił głowę, aby kompan nie dostrzegł błysku w bursztynowych oczach.